№ 39. ROK III.

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 26 października (7 listopada) 1875 r.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

Adres redakcyi: - Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. 1 kop 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

10 Ś.	Andrzeja z Awelinu	W7—16	Z.4—13	Długość dnia god. 8 m. 57.	13 S.	Dydaka Wyznawcy	W7—21	Z.4—8	Pełnia księżyca
11 C.	Marcina Biskupa	7—17	4—11		14 N.	*26 po Św. Stanisława Kostki* .	7—23	4—7	Długość dnia g. 8 m. 44.
12 P.	5 braci Męcz. Marcina P. . .	7—19	4—10	Dnia ubyło god. 7 m. 54.	15 P.	Serapijona i Klementyna M. .	7—25	4—5	Dnia ubyło g. 8 m. 3.

Treść: — Wiadomości miejscowe i z okolic. - Korespondencyje Tygodnia: Z Mazurowa przez Eks-Bociana. — Biblijografija. — Ogłoszenia.—**Odcinek**: W chwili gniewu—przekład przez ? (dokończenie).

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= J. W. ks. F. Kosiński dotychczasowy administrator dyjecezyi kujawsko-kaliskiéj, po objęciu zarządu téjże przez J. E. ks. biskupa Popiela, jako proboszcz piotrkowski, zamieszkał stale w naszém mieście.

= Dzień wszystkich świętych obchodzony był z właściwą mu uroczystością. Po nieszporach zwykłych, odbyły się tego dnia drugie nieszpory żałobne we wszystkich świątyniach, a po ukończeniu ich u fary, wyszła z niéj według miejscowego zwyczaju procesyja na cmentarz parafijalny, w któréj parotysięczny tłum pobożnych brał udział. W tym smutnym obchodzie, z żalem wyznać musimy, bardzo mało było przedstawicieli warstw inteligentniejszych, a jednak żałobny i poważny obrzęd, dający świadectwo o miłości dla zmarłych braci i potrzeby zanoszenia modłów za spokój ich dusz, powinien był zgromadzić i tak zwane wyższe warstwy, jeżeli te nie wyrzekły się jeszcze wiary i miłości. Jeszcze w roku przeszłym zwracaliśmy uwagę na nowość wprowadzoną u nas przez oświecanie świécami i lampami *mogił* w czasie uroczystości zadusznéj—tego roku więcéj jeszcze świateł jaśniało na grobach, co przekonywa, że ten znak czci dla zmarłych wszedł u nas w zwyczaj godny uznania i trwałości. Co do jałmużn, w dniu zadusznym udzielanych, byłoby bardzo pożądaném, ażeby w miejsce groszy rozdawanych podejrzanym żebrakom, z żebractwa rzemiosło mającym, mogły być dawane wsparcia rzeczywiście biednym, którzy chociaż nie przykrywają się łachmanami, w walce o kawałek chleba upadają i godni są ze wszechmiar miłosierdzia zamożniejszych.

W dzień zaduszny, to jest we wtorek, we wszystkich kościołach licznie lud się gromadził odbywały się przy katafalkach rzęsiście oświetlonych i starannie ubranych, wigilije, a następnie msze żałobne z kazaniami i konduktami. W kościółku po pannach dominikankach przeznaczonym dla użytku szkół ks. kanonik Wojciechowski nauczyciel religii, odprawił dla uczniów i wielu innych pobożnych osób mszę żałobną i konduktowe przy katafalku nabożeństwo, — w małéj téj świątyni tenże kapłan od czasu do czasu odprawia nabożeństwo, na które prócz młodzieży szkolnéj, zbiéra się zawsze wiele postronnych osób: co przekonywa o potrzebie tego kościoła i o tém, że nie jest on zupełnie osieroconym.

FILIJA BANKU POLSKIEGO. W d. 5 b. m. i r. odbyło się w miejscowym magistracie, pod przewodnictwem p. prezydenta miasta zebranie p. p. kupców i handlujących tutejszych. Na tém, powtórném już w tym przedmiocie posiedzeniu, pomimo wytrwałéj choć nielicznéj opozycyi, zapadło nareszcie postanowienie, w myśl którego napisano i podpisano deklaracyją, zobowiązując się w niéj dostarczać przy jednéj z głównych ulic miasta odpowiedni lokal na pomieszczenie bióra bankowego przez lat trzy.

TEATR. Z danych kilku przedstawień w upłynionym tygodniu wyróżnił się piérwszy raz widziany na naszéj scenie dramat „Salomon" Wacława Szymanowskiego, wierszem, dla oryginalnego pomysłu i piękności, zasługujący na pobieżną chociaż o nim wzmiankę.

W dramacie tym autor przedstawił w dwóch postaciach, starcie się dwóch wielkich idej, z których jedną wyobraził w religii starego zakonu, a drugą w nauce Chrystusa, będącéj dopełnieniem piérwszéj przez miłość, wychodzącą po za granice tożsamości wyznania i przelewającą się na całą ludzkość bez wyłączenia nawet wrogów. Salomon mądry w swym zakonie izraelita, zamieszkały w Krakowie w połowie XVI wieku, wysyła pod opieką zaufanego Efraima, również znajomością ksiąg świętych i duchem religijnym odznaczającego się, młodą, pięknéj urody, jedyną córkę swą Sarę, do jednego z większych miast niemieckich, celem kształcenia jéj tamże. Piękna ta dziewica, pełna idealności i pragnień, których mądrość czerpana z nauki starego zakonu zaspokoić nie mogła, duchem swym unosi się w sfery wyższe i rozleglejsze od tych, jakie kobiécie nakréśla prawo mojżeszowe. Gdy tak marzy, spotyka młodzieńca chrześcijanina, który rozniecíwszy w jéj sercu prawdziwą miłość, mocą jéj pociąga ją w utęsknione sfery i urzeczywistnienie ich wskazuje w religii krzyża, z którego w miłości bez granic, spłynęło na całą ludzkość nowe światło, promieniejące daleko sięgającémi uczuciami. Sara, stawszy się w duchu chrześcijanką, wraca do domu rodzica i przy piérwszéj z nim rozmowie, najgorętsze pragnienie przyjęcia wiary Chrystusowéj mu objawia. Ta światłość, wynikająca z ducha przepełnionego nową wiarą, a nieprzewidywana w izraelitce, straszny cios zadaje ojcu, który gdy się wkrótce przekonał o miłości córki dla chrześcijanina, widząc zgubną przepaść i największe dla siebie nieszczęście,—już to nauką czerpaną z ksiąg świętych, już strasznémi groźby, stara się zbłąkaną nawrócić; gdy jednak wszystkie usiłowania jego okazały się bezskutecznémi, uderza jeszcze w stronę uczuć rodzinnych, wystawia wielkość błędu i za całą pokutę żąda tylko od Sary, by się zaparła fałszu i wyznała postanowienie powrotu do wiary swych praojców,—lecz gdy i te ostatnie wysiłki nie zdołały sprowadzić dziewicy z obranéj przez nią drogi i gdy na zaklęcia nieszczęśliwego ojca, wierna krzyżowi, miłości i obowiązkom przez nią na siebie zaciągniętym, po niemałéj walce z silnémi wrodzonémi uczuciami córki, stanowczą dała odmowę, tenże ojciec w fanatyczném uniesieniu i rozpaczy, sztyletem przecina pasmo jéj życia, przenosząc śmierć najdroższéj dla niego istoty, nad zniesławienie religii i hańbę rodu swojego.

W tych kilku słowach zawarliśmy główną treść dramatu, który, jakiekolwiek może być o nim zdanie krytyki, dla widza daje podniosły obraz życia ujętego z dwóch najszczytniejszych jego stron, t. j. wiary i miłości i pod tym względem niepospolicie oddziaływa na umysł i serce słuchaczy, przywykłych spotykać się najczęściéj na deskach teatralnych z poziomémi namiętnościami i czynnikami natury upadłéj, oderwanéj od wyższych podstaw życiowych.

W dramacie tym role do ich należytego oddania potrzebowały talentu i sztuki, których nie brakło ani panu Grabińskiemu (Salomon), ani pannie Solskiéj, ta nawet tak głęboko przejęła się swoją akcyją i tak umiejętnie i z prawdą w dykcyi i mimice ją przedstawiła, iż znikła nam z oczu artystka, a była tylko Sara wzniosła, idealna i wierna aż do ostatka swojéj nowéj wierze i miłości, do czego głos miękki i dźwięczny, odpowiednia postawa i piękna powierzchowność niemało dopomagały. Role Efraima i Rubena były starannie oddane przez pp. Ruseckiego i Kwiecińskiego, najsłabiéj wyszedł Janina kochanek w osobie pana Skrypczyńskiego, którego ani dykcyja, ani ruchy nie nadały się do téj roli. Jeszcze widzowie pozostawali pod idealném wrażeniem, gdy w odegranym tegoż samego wieczoru 3-m akcie opery „Życie paryzkie" ukazał się widok scen niekoniecznie estetycznych i wstrętnych tańców wykonanych z wielkim zapałem: słusznie zatém rzuciłby można pytanie, czy po dramacie tak wzniosłym w założeniu jak „Salomon," niemożna było dać innéj jakiéj sztuczki, chociażby i lekkiéj, a nie będącéj w tak rażącéj z z nim sprzeczności moralnéj? Kontrast ten przykro oddziałał na widzów, umiejących szanować moralność i dobro społeczne. W niedzielę odegrano płaską farsę pod tytułem: „Żony pożyczane" i operetę „Lekka kawaleryja." W poniedziałek po 3-ci raz ukazała się Halka, na którą już nie tak licznie jak poprzednio zebrała się publiczność. We czwartek 4 listopada odegrano operę „Perichola."

WODOCIĄGI. Nietylko u nas przygotowywują się projekty i plany zaopatrzenia miasta w wodę— jak o tém wnosić można np. z wyczerpującego artykułu p. W. Kosińskiego, który zamieściła *Gazeta Kielecka* w № 87, pod napisem „O środkach zaopatrzenia miasta Kielc w wodę." W artykule tym sz. autor podaje na zasadzie naukowych danych i znajomości zbadanéj przez siebie dokładnie miejscowości, podczas studyjów geognostycznych w tamtejszych okolicach,—trzy środki dostarczenia Kielcom wody a mianowicie:

1) przez wywiercenie studni artezyjskiéj aż do warstw piaskowca, co kosztować może około 12000 rs.

2) przez urządzenie wodociągu do sprowadzenia wody ze źródeł znajdujących się na gruncie wsi Zagnańsk, o 10 wiorst od Kielc odległéj, a o 191 stóp wyżéj nad poziom tegoż miasta położonéj.

3) wreszcie — przez pompowanie z jednéj z okolicznych rzek za pomocą machiny parowéj np. we wsi Cedzyna, jako najbliższéj.

Drugi i trzeci środek znacznie już większych niż piérwszy wymagałyby nakładów—te bowiem przypuszczalnie na kilkadziesiąt tysięcy rubli przy każdym z nich są obliczone.

PRACA. —P. Stefan Kossuth, technolog, redaktor *Przeglądu Technicznego* otworzył z d. 15 b. m. i r. w Warszawie *Biuro dla szukających pracy.* W zawiadomieniu o tém publiczności mówi p. K: „Chcę najprzód uwolnić pracodawców od trudności połączonych z poszukiwaniem ludzi im potrzebnych i ze zbiéraniem szczegółów dotyczących osobistości lub uzdolnienia tych ostatnich, — a powtóre uwolnić osoby

poszukujące pracy od kosztów, przykrości i zawodów, połączonych z wynalezieniem odpowiedniego zajęcia.

W zakres rekomendacyi udzielanych przezemnie wchodzą posady:

Inżenijerów, budowniczych, mechaników, technologów, maszynistów, techników kolejowych—górniczych, hutniczych, cukrowniczych, gorzelnianych i t p.,—lekarzy, buchhalterów, korespondentów, subjektów handlowych, rządców, ekonomów, pisarzy i t. p. i t. p.

Opłaty wpisowéj żadna strona nie wnosi i dopiéro po dojściu do skutku układów, pracodawca opłaci jednorazowo 2% i obejmujący posadę 2% rocznéj pensyi."

Oddając należne uznanie w uczciwéj myśli podjętemu projektowi, nie wątpimy, że z czasem uzyska on poparcie publiczności, jak na to ze wszechmiar z zasady swéj zasługuje. Z czasem zaś mówimy dla tego, że niestety dobrze nam jest znane nałogowe nawyknienie naszych współziomków do posługiwania się pokątném faktorstwem mimo tylolicznych i dotkliwych często na téj drodze doznawanych zawodów. — Chociaż jednak „Biuro pracy" nie usunie złego odrazu, nie powinno lękać się walki z uprzedzeniem i ciemnotą, — i witamy je jako dzielne ułatwienie na polu pracy społecznéj, skrępowanéj dotąd nieświadomością własnego intesesu, zastarzałym nałogiem i niezaradnością naszą a wyzyskiwanéj nieraz do bezczelności nawet lub powstrzymywanéj ciągle spotykanymi zawodami.

Z przekonania dzieląc pobudki, jakie skłoniły p. K. do otworzenia *Biura dla szukających pracy*, pragnęlibyśmy i czynem współczucie nasze dla téj sprawy wykazać,—i dla tego poważamy się proponować: czyby sz. założyciel nie uważał za stósowne filijalnych stósunków biura swego na prowincyi zawiązać i poczytać redaktorów pism prowincyjonalnych za swych bezpośrednich korespondentów. Ręcząc w téj mierze za siebie, nie wątpimy prawie, że wszyscy nasi koledzy myśl tę podzielić i poprzéć zechcą.

Nie zapominajmy bowiem, że chociaż Warszawa jest centralnym punktem kraju, w którym najwięcéj ludzi poszukuje pracy i najłatwiéj ją znaléźć może—to jednak i prowincyja w każdym niemal zakątku swym na dziesiątki liczy ludzi pozostających nierzadko bez zajęcia jak równie i takich, którzy mogą go dostarczyć: — w braku wszakże doraźnych z Warszawą stósunków, jedni i drudzy zmuszeni są wielokrotnie marnować czas napróżno—lub też, w wypadku niemożności odbywania dalszych podróży, polegać na łasce i niełasce małomiasteczkowych faktorów.

Czytaliśmy niedawno słuszne powiększéj części zarzuty czynione ogółowi społeczeństwa naszego jako niepopiérającemu swojskich, pożytecznych przedsięwzięć, podejmowanych w różnych kierunkach przez energiczniejsze tu i owdzie jednostki — w poparciu szczérém i wytrwałém otwiérającego się *Biura pracy* mamy wybornie nastręczającą się sposobność obalenia powyższego zarzutu—lub, czego nie daj Boże, nowego potwierdzenia, że postawionym był słusznie, że bezczynna czy samolubnie leniwa rola..... śpiących—najwięcéj do naszego usposobienia przypada.

GAZETA SĄDOWA rozpoczęła druk szeregu artykułów w przedmiocie mającéj u nas nastąpić reformy sądowéj. Zwracając ponownie uwagę czytelników na doniosłość téj reformy dla naszego społeczeństwa zalecamy zarazem wspomnione objaśnienia *Gazety Sądowéj*, jako pewne źródło zapoznania się z nowémi zasadami regulowania stósunków prawnych, jeśli kto chce uniknąć nader dotkliwych strat w przyszłości; — nieświadomość bowiem praw obowiązywać mających nikomu za *tłómaczenie* służyć nie będzie mogła. — Lepiéj zatém chyba i przezorniéj zapoznać się z niémi przedwcześnie, tém więcéj, gdy ku temu nastręcza się sposobność w rozczytaniu się w przystępnym i zrozumiale rzecz objaśniającym wykładzie.

(Nadesłane). Uprzejmie proszę p. W. Łuszczewskiego, autora listu z Kociołek o uważne przejrzenie № 20 „Tygodnia" z r. b., gdzie wyraźnie powiedziano: „O wilgoć z powodu blizkości studzien, spadów i rynsztoków, z nizkiego położenia gruntu wynikającéj, obecnie nie potrącamy etc." i daléj: „bo nieraz zapuszczają się fundamenty do gruntu bardzo nizkiego i wilgotnego bez *żadnego zabezpieczenia* lecz o usunięciu niektórych z tych powodów, a raczéj o sposobach ich usunięcia, jak o nasypywaniu terras pod nowe domy, *o drenach* i materyjałach fundamenty od wilgoci zabezpieczających, mamy zamiar pomówić osobno" i t. d.

Teoryja, Szan. Panie, pewnego przedmiotu obejmuje możebną ilość danych, do niego należących,— w artykuliku „*O osuszaniu zabudowań nowych i mieszkań wilgotnych*" uwydatniona część tych danych, i to tylko danych zasadniczych. Miałbyś mię Sz. Panie, pełne prawo posądzić co najmniéj o lekkomyślność, gdybym np. nie znając teoryi gospodarstwa, na chybił-trafił wydawał sąd o piérwszéj lepszéj kwestyi rolniczéj; — a hygijena jest to także przedmiot bardzo obszérny, zamało w kraju uprawiany, nie wypadałoby więc może zbyt lekko wkraczać w jéj dziedzinę, chociażby ze względu, że wiedza ta kiedyś zmienić ma warunki bytu społecznego. *A. S.*

= W dniu 2 b. m. ekscentryk przy stacyi Piotrków w nocy spadł z planty kolejowéj przy drugim moście w kierunku do Warszawy. Przy spadnięciu uległ skaleczeniu ust i złamaniu prawego biodra.

Spostrzeżenia atmosferyczne i sanitarne za miesiąc październik.

1. Stan atmosfery.

1. Średnia *ciepłota* miesiąca + 5,5 wyniosła; najniższa doby—0,7, najwyższa + 10,3, najniższa nocna—1, najwyższa dzienna + 14. Raptowych zniżeń było dwa: około 20 i w końcu miesiąca. W porównaniu z rokiem zeszłym miesiąc październik znacznie chłodniejszy—o dwa zgórą stopnie.

2. *Wilgoć* podług hygrom. Saussure'a 80,6, zachowywał się hygrometr między 74 i 90.

3. *Ciśnienie* powietrza 747,5 m. m., wachanie się między 739—757 m. m.

4. *Wiatr* wschodu, wsch.-połudn. i wsch.-północny 14; zachodni, zach.-półn. i zach.-połud. 12; północny 4 razy, południowy raz jeden.

5. Dni jasnych 3, nawpół i w części jasnych 8, deszcz 14 razy, deszcz ze śniegiem 4 razy.

6. *Ozon*. Średnia za całą dobę (licząc 4 stopnie) wynosi 1,5, średnia *nocna* 2, dzienna 1. Natężenie *znaczne* wypadło 2 razy, *średnie* 9 razy. Niezmieniały się ozonoskopy przez nocy dwie. Na czas ja-

W CHWILI GNIEWU

URYWEK

z kroniki kryminalnéj.

(Dokończenie).

III.

Nakoniec zbliżył się dzień, w którym sprawa Langhejma pod sąd przysięgłych oddaną została. Cała ludność miasteczka, zapełniła salę posiedzeń sądu, aby być świadkiem sprawy fabrykanta, którego los wszystkich niemało obchodził Prokurator obwiniał Langhejma o nierozmyślne zabójstwo.

Według Zillera, zasięgajacego zdania prawników, w sprawie téj należało się trzymać paragrafu 212 prawa karnego, orzekającego iż kto zabije człowieka bez uprzednio obmyślanego planu, ten ulegnie pięcioletniemu więzieniu.

Wobec tego, ciężka oczekiwała przyszłość podsądnego, którego zbytnia zapalczywość poprowadziła na sądową ławę Langhejm obrał sobie dzielnego obrońcę, w osobie niejakiego Golthena, lecz i ten, małą miał nadzieję w uniewinnieniu fabrykanta, a na czynione mu zapytania, zwykle wzruszał tylko ramionami.

Kiedy Langhejma posadzono na ławie oskarżonych, wszyscy się zadziwili nagłą w nim zmianą. Zestarzał się widocznie; oczy zapadły, twarz schudła niezmiernie, a nawet siwizna pokryła mu włosy.

Spokojnym głosem powtórzył cały wypadek tak samo, jak był już opowiedział sędziemu i prokuratorowi. Na zapytanie przeto sądu, czy myślał kiedy pomścić się na Zillerze za doznawane od niego belgi, stanowczo dał przeczącą odpowiedź.

— Nigdy otém nie myślałem. W przeciwnym bowiem razie, dawno mógłbym to zrobić udając się do sądu ze skargą na nich, lecz sądziłem iż zdołają się przecie opamiętać, i dadzą mi spokój.

Przyprowadzono Zillera jako jedynego świadka. Zobaczywszy Langhejma na ławie oskarżonych, pełen złośliwości uśmiéch przebiegł po szpetnéj jego twarzy, tak, że nie mógł ukryć ani radości, ani nienawiści, jaką żywił w swém sercu dla nieszczęśliwego fabrykanta.

Prezes, obróciwszy się do starego Zillera, żądał od niego wyznania całéj prawdy, nie ujmując nic ani dodając naprzód już ułożonych frazesów, które niby starał się pogorszyć sprawę obwinionege, za którym znowu, silnie przemawia przeszłe jego życie.

— Ja zawsze mówię prawdę, odrzekł chytry starzec. Wiem, iż powinieniem zaprzysiądz każde moje słowo, a nie chciałbym brać na mą duszę grzéchu krzywoprzysięzcy. Syn mój zabity, a więc chociażby zabójca najsurowiéj ukaranym został, nic mi już z tego nie przyjdzie.

Na to prezes zwrócił mu uwagę, iż niejednokrotnie objawiał swą, radość z okazyj więzienia Langhejma.

— Zdaje się iż niéma w tém nic dziwnego, iż ojciec cieszy się z ukarania zabójcy swego dziecka! Rachowałem na to, iż syn mój będzie mi pociechą, w starości, a teraz pozostałem sam jeden! Jakież więc uczucie krom nienawiści, mogę żywić w swym sercu do zabójcy dziecka! Przyznaję się nawet, iż w piérwszéj chwili życzyłem mu śmierci; jednakże opamiętawszy się zupełnie, przysięgam powiedzieć teraz istotną prawdę.

I powtórzył po raz już trzeci, piérwotne swoje zeznanie; dowodząc uparcie, iż ani on ani syn jego, nie starali się pobudzać do gniéwu Langhejma.

— Dobrze! trudno jednakże zaprzeczyć wam, iż niejednokrotnie usiłowaliście poburzać przeciwko sobie Langhejma.

— To prawda, odrzekł Ziller po niejakim namyśle — lecz to bynajmniéj nie wtedy. Wówczas szedłem z synem do roboty nie myśląc o niczem, a nawet zapomniałem zupełnie o fabrykancie, gdyż od niejakiego czasu trapiący nas niedostatek, seryjo kazał nam myśléć o chlebie powszednim: przy takich więc okolicznościach, byliśmy wyłącznie zajęci swym losem.

Mimo wszelkich usiłowań prezesa sądu, starającego się pochwycić za słowo starego Zillera, chytry starzec zawsze odpowiadał jednakowo,

Kiedy Ziller skończył swoje zeznanie, obrońca podsądnego milczący dotychczas, prosił o przesłuchanie pewnej kobiety:—lecz prezes oświadczył iż w takim razie, powinna się była znajdować w sali od samego początku sprawy.

— Panowie przysięgli, pozwólcie wyjaśnić wam przyczynę zmuszającą mnie postąpić inaczej; odpowiedział Golthen. Stawająca za świadka, o któréj wspomniałem, to dziecko zaledwie lat 12 liczące— lecz dziecko niezepsute jeszcze. Widziała cały wypadek—i słyszała jak Ziller razem z synem drażnili Langhejma. Bała się tylko powiedzieć, gdyż Ziller zagrodził jéj śmiercią, jeśli choć słowo odezwie się przed kim, o całém tém zajściu. W obawie więc aby Ziller nie zemścił się na dziecku, lub postrachem nie wymógł na niéj milczenia, nie chciałem wcześniéj mięszać jéj do sprawy. Jeżeli nie wierzycie mym słowom, to proszę tylko spojrzeć na twarz starego Zillera, a przekonacie się panowie, o ile lęka się zeznań mojego świadka.

Wszyscy spojrzeli na twarz Zillera, która w téj chwili pokryła się śmiertelną bladością.

— To nieprawda! to fałsz! zaryczał Ziller.

Golthen powiedział nazwisko dziewczynki.

kiś ilość ozonu zmniejszyła się widocznie wtedy, gdy przeważnie się utrzymywał wiatr wschodni, chociaż i takowy na ozonowanie powietrza nie pozostawał bez wpływu. Co do ilości ozonu październik odpowiada grudniowi roku zeszłego.

2. Charakter chorób i śmiertelność.

Biegunka krwawa, trwając w dalszym ciągu, rzadziéj się pokazywała w mieście niż w okolicy i to w piérwszéj połowie miesiąca; miejsce jéj zajął *tyfus—(durzyca)* brzuszna, a wyjątkowo i wysypkowy, zdarzały się wypadki durzycy i biegunki w jednėm i tém samém mieszkaniu, przy tém jednocześnie. Obok tyfusu przejawiały się febry, gościce a około połowy miesiąca naraz kilka zapaleń płuc; pod koniec można było spotkać różę. Tyfus w każdym razie i nieżyty dróg pokarmowych do chorób wybitniejszych należały.

Pochowano w październiku na obu cmentarzach ciał 40, z téj ilości na katolick. 34, na żyd. 6. Z pomiędzy ludn. kat. 4-ro nieżywo na świat przybyłych, 7 ze wsi, 9 z obu szpitali (miejski i wojsk) i z więzienia, właściwie na miejską ludn. katol. wypadnie 16 pochowanych. Z pogrzebanych: na wiek dziecięcy do roku — ciał 11-cie, od 60 i daléj—7. Średnia życia dla zmarłych w tym miesiącu katolików wynosi 26,4, dla żydów 28,3. Średnia życia dla zmarłych we wrześniu z obu ludności była 30 lat.

A. S.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Mzurowa pod Żarkami.

Śnieg spadły jeszcze na kilka dni przed oznaczonym terminem, boć dopiéro na Szymona Judy, spodziéwać się należało śniegu albo grudy, bardzo nas tu zaniepokoił. — Ziemniaki bowiem dotąd niewykopane, w niektórych miejscach ani tknięte, budowle na zimę nieopatrzone, ściółka nieugrabiona, ugory niepodłożone, słowem, zima złapała nas jakby na śpiączce, co nam się niéraz przytrafia, zwłaszcza tym, co mają zwyczaj odkładania z dnia na dzień gwałtownych robót, chociaż przyznać sobie musimy tę ogledność, że co mamy zjeść pojutrze, z pewnością z dobrym apetytem zjadamy przedwczoraj.

Prawda, że powodem owego opóźnienia się w robotach, jest także brak kapitałów obrotowych, inwentarzy i strasznie zakorzeniające się próżniactwo, pomiędzy ludem wiejskim, który na zarobki chociaż wysoko płacone, wychodzić nie chce — a nawet am na małych kawałkach roli z robotą zwleka.

W okolicy, którą od lat kilkudziesięciu zamieszkuję, gdzie ludność wiejska, stósunkowowo do obszérności folwarków, przez większych właścicieli posiadanych, jest bardzo znaczną—chęć do pracy i zarobku, ma się postępowo corocznie, w stósunku odwrotnym, do wolnego i mogącego się im poświęcić czasu—chociaż ludność znacznie się powiększa. — Na jednéj kilkomorgowéj zagrodzie znaléść można znaczną rodzinę, złożoną z ojca, matki, kilku synów i córek —którzy to ostatni, doszedłszy do pełnoletności, nie poświęcają się żadnemu innemu rzemiosłu lub zatrudnieniu, oczekując na ojca, dopóki ten małéj roli nie rozćwiertuje na mniejsze cząsteczki i tych pomiędzy nich nie podzieli — albo na nowy jakiś, wymarzony ogólny pomiar wszystkich folwarków, pól i lasów, z których się w krótkim czasie podarunku spodziéwają. — Nadzieje takie są powodem, że opuszczają ręce — patrzą w przyszłość bez zastanowienia się nad niepodobieństwem ziszczenia ich marzeń i formują na wsi nową sektę młodzieży, którą, dla odróżnienia od *złotéj* miastowéj, *mosiężną* nazwaćby należało.

Mosiężni tacy młodzieńcy, nie idą w służbę, mało co dopomagają w pracy rodzicom, na zarobki przyjmowani być nie mogą, bo szczególném odznaczają się próżniactwem — zabijają więc czas, spacerowaniem z rękami w kieszeniach po wsi, namawianiem drugich do próżniactwa, odstręczaniem od zarobku, umizganiem się do podobnych sobie *mosiężnych* dziewcząt i paleniem papierosów, na których zakupienie fundusz, przez kradzież kur, gęsi, kaczek i t. p. zbierają.—W każdéj wsi, takich, jak niemcy stósownie nazywają *Sekretarzy rekracyjnych (Rekracions-Secretaire)* po kilku znaléźć można, których najgorsza przyszłość jest do przewidzenia.

Narzekania jednak nasze, przedstawienia, rozprawy, propozycyje i wszelkie nad stanem naszym łamania głów, nie odniosą żadnego skutku, złego nie naprawią, jeżeli w sercu i głowie nie odniesiemy przekonania, że nikt na większym folwarku gospodarować nie może, jeżeli niéma do tego stósownego kapitału i właściwych inwentarzy; — w przeciwnym razie, niewytłómaczonym uporem, niszczy ziemię — bogaci żydów — a dziś czy jutro, opuścić musi siedzibę, nie mając żadnéj nadziei utrzymania z innego zatrudnienia, jako doń niezdatny, biednéj swojéj rodziny.

Wielu ludzi myślących dało już na to bardzo rozumną i bardzo właściwą radę i *ultimatum* w tém położeniu rzeczy ogłosiło—ażeby przez rozdrobnienie folwarków, podwyższyć gospodarstwa, uszlachetnić ziemię i podnieść bogactwo krajowe— a zacząwszy a *capite* pracę w roli, przy *zdijogenesowaniu* potrzeb życia, uszczęśliwić siebie i nowe przyszłe, przy stósownėm wychowaniu, pokolenie.

Ale... jakież to szczęście na małéj zagrodzie?
Na któréj człek pracuje o chlebie i wodzie,
Jakie szczęście na małym kawałeczku ziemi,
Którą trzeba przeorać rękami własnémi—
A jedząc chléb powszedni z ciągłém utrapieniem,
Żyć tylko, lepszych czasów umarłém wspomnieniem?
I zakopać na długo pod próg biednéj strzechy,
Dawne błyski i famę—wspaniałość, uciechy—
Lepiéj wypić już do dna ów kielich goryczy,
Co mi tam! że nad głową żyd wierzyciel krzyczy,
Co mi tam! że szturmują ciągle w nasze dwory,
Łaskawi komornicy i sekwestratory—
Przecież, w większym folwarku, człek się biédzie nie da,
A w najgorszym już razie—majątek się sprzeda.
Za resztę pozostałą z praojców fortuny,
Kupi papiér—od niego odstrzyże kupony,
I będzie się spokojnie przy swojéj niewieście,
Wciąż *dolce farnien'tować* w jakim większém mieście
Grać na giełdzie—dopóki się fortuna nie wrócil......
Weźmie w kark—aż się w końcu, koziołka przewrócil

Z powodu nadchodzących długich wieczorów i przecie może nareszcie wykukanego przez ludzi dobrze życzących przekonania, że rolnik bez czytania, ma takie przy swéj pracy znaczenie, jak nienabita armata w bitwie, — sądziłem, że z nadchodzącym bieżącym kwartałem, tyle lat odpoczywający prowincyjonaliści, właściwe dla siebie pisma peryjodyczne, zaprenumerują — przejrzenie jednak listy prenumeratorów w kilku ekspedycjach pocztowych przekonało mię, że *status quo* utrzymał jak i dawniéj—a nawet cokolwiek z awansu zrejterowano.

Szukałem w głowie mojéj jakiego środka, na ową ospałość, nie mogłem jednak znaléźć innego nad ten, który czytelnikom Tygodnia komunikuję.

Znani są miłosierni mieszkańcy gubernii naszéj, poświęcający na cele dobroczynne, na instytuta w rozmaity sposób zaniedbanych niemały grosz, z serdeczności swojéj— czyby więc niemożna przez loteryje fantowe, teatra amatorskie i t. p. zebrać funduszu, na wydawanie przy Tygodniu, dodatku pod tytułem „*Leniwiec parafijalny*" któryby wychodząc w jak najmniejszym formacie, dwa razy na rok, w czasie porównania dnia z nocą wiosennego i jesiennego, po maleńku, *langsam*, pobudził do czytania śpiących kandydatów?

— Nazywa się Anna Degen, i w parę minut może przybyć tutaj. Rodzice jéj niedaleko stąd mieszkają, a przytém uprzedziłem ich, iż może być wezwaną.

Sąd postanowił przesłuchać zeznania dziewczynki.

Ziller nie mógł się utrzymać na nogach tak był był wzburzonym. Wyskoczywszy więc na środek sali, zawołał głośno, iż protestuje przeciwko słuchaniu zeznań dziecka — i prezes sądu zmuszonym był go napomnieć, za nieprzyzwoite zachowanie się w sali.

W parę chwil potém, wprowadzono do sali zapowiedzianą dziewczynkę. Miłéj powierzchowności, z wyrazistém wejrzeniem, śmiało wkroczyła do sądowej sali. Na widok jednakże Zillera, doznała pewnego wzruszenia.

Prezes sądu, uspokoiwszy ją łagodnémi słowy, przy napomnieniu izby się nie bała nikogo, prosił ją aby powiedziała rzetelną prawdę. Dziewczynka jednak z niejaką bojaźnią spoglądała jeszcze na Zillera, siedzącego naprzeciwko niej z zaciśniętymi zębami i ze złowrogim wyrazem twarzy.

— Przybliżno się do mnie; powiedział do niéj prezes. Nie bój się nikogo i powiédz mi coś widziała i słyszała. Czy chodzisz do szkoły?

— Tak panie, odpowiedziała nieśmiało.

— Umiesz czytać i pisać?

— Umiém panie.

— Zapewne nauczyciel mawiał wam nieraz, iż zawsze prawdą żyć trzeba.

— Wiem o tem panie, odpowiedziała spokojnie.

— A więc powiédz mi prawdę, słowo w słowo jak było?

Dziewczynka poczęła opowiadać. Tegoż samego dnia wtedy udała się po mech do lasu, a uszedłszy niewielki kawałek drogi, na małéj ścieżce przez las wiodącej, spostrzegła obydwóch Zillerów—tamże po niejakiéj chwili przybył i fabrykant. I daléj opisała cały ten wypadek zupełnie tak samo, jak Langhejm zeznał był przed sędzią śledczym.

— To fałsz! krzyknął wściekle Ziller, wyskoczywszy na środek sądowéj sali.

Prezes sądu, po drugi już raz, zmuszonym był upomnieć Zillera, z zagrożeniem, iż go każe wyprowadzić z sali, jeśli się nie zachowa spokojnie. Poczém prosił dziewczynki, by daléj prowadziła swoje zeznanie.

Kiedy fabrykant, zastrzeliwszy Konrada, począł uciekać w stronę swego domu, ona wyszedłszy z ukrycia—chciała się przypatrzéć trupowi Konrada. Wtedy to Ziller porwawszy ją za rękę, groził jéj zabiciem, gdyby choć słówko powiedziała o całej téj scenie.

Ziller wysłuchał ponuro zeznania dziewczynki, noszącego na sobie cechę istotnej prawdy.

Wkrótce potém, posiedzenie sądu skończoném zostało. Prokurator żądał ukarania fabrykanta, obrońca zaś w krótkich słowach przedstawił przysięgłym, że zeznanie Langhejma zgadzało się zupełnie z zeznaniem dziewczynki. Przysięgli udali się na ustęp.

Niedługo powróciwszy do sali, objawili przed sądem, iż Langhejma przyznają być winnym nierozmyślnego zabójstwa, jednakże z uwagi na doznane przezeń krzywdy od zabitego Zillera, wnoszą złagodzenie mu winy.

Sąd opuścił salę posiedzeń na chwilę, wciągu któréj Langhejm nieomal z śmiertelną trwogą, wyczekiwał ostatniego wyroku; to bladł, to drżał ustawicznie—i na próżno starał się go pocieszyć siedzący obok niego obrońca.

Wtém sąd powrócił do sali; prezes sądu powstawszy z miejsca, uroczystym głosem oznajmił podsądnemu wyrok, skazujący go na sześciomiesięczne więzienie, z uwagi, iż popełnił zabójstwo będąc do tego zmuszonym, przez samego Zillera.

Stary Ziller na te słowa zerwał się z siedzenia, piekielna złość malowała się w całéj jego twarzy, gdyż był najpewniejszym, iż Langhejma oczekuje kilkoletnie więzienie, a tu postać rzeczy zupełnie się zmieniła.

Langhejm, z uczuciem wdzięczności pochwycił za rękę swojego obrońcy i łzy spłynęły mu po twarzy, niespodziéwał się bowiem takiego obrotu w téj sprawie.

Prezes sądu w obszérnéj mowie, wypowiedział zgromadzonym mieszkańcom, dla czego sąd przychylił się do zdania przysięgłych i winnego ukarał łagodnie. Przeszłe więc życie fabrykanta, pełne szlachetnych czynów dla cierpiących bliźnich, zbawiło go w strasznéj życia chwili, wywołanéj zbytniém uniesieniem.

Langhejm, poddał się bez szemrania wyrokowi, udając się natychmiast do gmachu więzienia. Ziller zaś wściekając się ze złości, wybiegł z sali sądowéj.

Z wielką uwagą przysłuchająca się tej sprawie publika, żywe okazajuca współczucie dla nieszczęśliwego fabrykanta, niepomiernie ucieszoną została wprowadzeniem do sali Anny Degen—i z niekłamanym zapałem przyjęła ogłoszenie wyroku.

Po upływie sześciu miesięcy Langhejm powrócił z więzienia. Kilkomiesięczny tam pobyt, wyrył głębokie na nim ślady, lecz miłość i poszanowanie okazywane mu przez wszystkich zatarły wkótce prędko doznane cierpienia.

Zaraz też zajął się losem dziewczynki, zeznanie któréj zbawiło go od ciężkiego zarzutu, a może i niechybnéj śmierci; bo kto wié, czy byłby wstanie przetrzymać kilkoletnie więzienie.

Stary Ziller, nie mogąc znieść, iż zemsta nieudała mu się jak sobie zamierzył, opuścił na zawsze miasto,—czego zresztą i nikt nie żałował.

?

Leniwiec taki rozsyłany bezpłatnie, przy dołączeniu dla gratisowych prenumeratorów męzkiego i żeńskiego rodzaju jako *premium*, szlafmyc i czepków nocnych, możeby pobudził, jak mówię po przespaniu się smacznem, tyle niechętne i ociągające się do czytania individua—a ci:
Niechcąc już dłużéj znosić gdérania i wrzasku,
Możeby poświęcili z jedną morgę piasku,
A zasiawszy takową pietruszką lub makiem,
Z cofającym się zawsze, nie trzymając rakiem,
Możeby zysk—(strąciwszy na uprawę—stratę),
Poświęcili coś zresztą na prenumeratę.

Zakończając dzisiejszą korespondencyją, przesyłam redakcyi do przyszłego *Leniwca* bajkę:

STARY I MŁODY.

Każdy wiek ma goryeze, ma swoje przywary.
Synek nie chciał nic czytać, tak jak ojciec stary,
Nie było pomyślności, nie było swobody,
Stary płakał na biédę— beczał potém młody—
A biéda—co znienacka na obydwóch spadła,
Rzekła:—„Trzeba się było uczyć *Abecadła.*"

Eks-Bocian.

BIBLIJOGRAFIJA.

d'Alvill. Sahara i Laponija. — Wspomnienia z podróży. Warszawa—kop. 60.

Benoni dr. Krótki rys geografii i historyi powszechnéj dla niższych klas szkół średnich i wyższych klas szkół ludowych.—Swiat starożytny. Lwów 1875—kop. 90.

Boniecki. Książęta Szlązcy z domu Piastów. Przyczynek do historyi rodzin panujących w polsce zebrany i ułożony przeważnie z niemieckich źródeł. Warszawa 1875—rs 4.

Chłapowski D. O rolnictwie z dodaniem listów treści gospodarskiéj ze Szkocyi i Anglii w r. 1815 i 1819 pisanych. Poznań 1875—rs. 1 kop. 65.

Ciechomski. Podręcznik do konijugacyj francuzkich obejmujący przeszło ośmdziesiąt wzorów oraz zbiór 2800 czasowników z wskazaniem ich odmiany. Kraków 1875—kop. 40.

Coolidge. Co Kasia robiła—powieść dla młodocianego wieku z angielskiego przeł. Grabowska. Warszawa 1875 kop. 90.

Croze. Córka Mirabeau powieść z czasów rewolucyi francuzkiéj. Warszawa 1875 kop. 75.

Fredro. Ссора изъ запограничной стѣнѣ комедія въ 4-хъ дѣйствіяхъ въ переводѣ съ польскаго Свѣчинъ. Warszawa 1875—rs. 1 kop. 25.

Grabowska. Imieniny Mamy, komedyjka dla dzieci w jednym akcie. Lwów 1875—kop. 15.

Jawornicki. Przyczynek do znajomości budowy i właściwości wełny. Poznań 1875 kop. 80.

Jeleński. Kalisz i jego okolica. Warszawa 1875 -kop. 75.

Kamiński J. M. O prostytucyi wyd. 2-ie pomnożone. Warszawa 1875 - rs. 1.

Langie. Ogród warzywny, jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych. Kraków 1875—rs. 1.

Limanowski B. Socyjologija Augusta Comte'a Rozprawa filozoficzna. Lwów 1875—rs. 1 kop. 20.

Meyer Dr Wykład chorób oczu przekład uzupełniony dzieła: Traité pratique des maladies des yeux par le Dr. Meyer (Paris 1875) Warszawa 1875—rs. 5.

Mickiewicz. Панъ Тадеушъ поэма, przeł. z polskiego M. Berg. Warszawa 1875 -rs. 1 kop. 50.

Nowosielski. Podarek dla grzecznych i pilnych dzieci. Książka abecadłowa. Warszawa 1876—rs. 1.

Olędzki. O korzyściach z gorzelnictwa przy obecnie obowiązującéj akcyzie w król. polskiém. Poznań 1875— kop. 45.

Petion G. O konserwacyi drzewa.—O pożarach. O ogniotrwaleniu dachów. O wyrabianiu sztucznych kamien z ryciną litografowaną. Lwów 1875—kop. 70.

Porębski Antoni. Najlepsze wiązanie, komedyjka dla dzieci w 1 akcie. Lwów 1875. kop. 20.

Prescott. Dzieje panowania Filipa 2-go króla hiszpańskiego część 2-a. Warszawa 1875—rs. 1, całość rs. 3 kop. 50.

Romer. Włócznik kartoflowy (Doryphora decemlineata Kartoffelkäfer) kop. 35.

Roniecki. Wielki Rabbi Abraham. Tragedyja w 5-ciu aktach. Lwów 1875—kop. 65.

Sieniawski dr. Powierzchnia ziemi i jéj klimat. Gniezno 1874—kop. 65.

Skrzyszowski. O kwadraturze koła i nowéj arytmetyce. Warszawa 1875—rs. 1 kop. 50.

Tatomir. Geografija Galicyi. Lwów 1875—rs. 1.

Warszawski rocznik adresowy firm handlowych przemysłowych i rękodzielniczych. Warszawa 1875—kop. 60.

Winkler Spaczona główka powieść. Kraków 1875 k. 45.

Zacharyjesiewicz. Купля и продажа комедія въ 4-хъ дѣйствіяхъ przeł. Swieczyn. Warszawa 1875 rs. 1 kop. 25.

Zdanowicz. Rys dziejów literatury polskiéj t. 2-gi. Wilno 1875—cena za 3 tomy rs. 8.

Żukowski. Dogmatyczno moralny wykład religii katolickiéj wyd. 2-gi pomnożone wykładem obrzędów kościoła katolickiego pr. X T. M. Warszawa 1875 rs 1 kop. 50.

Powyższe dzieła nabyć można w księgarni *L. Chodźki* w Petrokowie.

OGŁOSZENIA.

KORZYSTNY INTERES.

Jest do wydzierżawienia od Nowego roku **PROPINACYJA** na korzystnych warunkach w dobrach gdzie się znajduje fabryka, położona przy dwóch głównych traktach, zgłaszać się można do dóbr Miaczów około stacyi Myszków.

(3—1)

ADOLF SULIGOWSKI, patron przy trybunale cywilnym w Warszawie, otworzył tamże kancelaryją przy ulicy Miodowéj w domu pod Nr. 9.

(12—1)

T. Wadowski, artysta muzyczny, kompozytor, przeznaczył 24 egzemplarze utworu swego— polka „Stanisława" na biédnych tutejszego miasta bez różnicy wyznań. Nabyć można w jego mieszkaniu przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie przedmieście), Nr. 31.

Jest do wydzierżawienia folwark 82 morgi obejmujący z budynkami w dobrym stanie i inwentarzem, z możnością natychmiastowego objęcia. Wiadomość w mieszkaniu Goleńskiego w Petrokowie, naprzeciwko poczty.

(3—1)

W upłynionym tygodniu na ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj) znaleziony został przez Tataradzińskiego Aleksandra i Laskowskiego Stanisława uczniów zakładu naukowego prywatnego *zegarek kieszonkowy.* Właściciel po udowodnieniu odebrać go może z rąk przełożonego zakładu pana J. Popowskiego.

Sprzedaż tryków 2 letnich

po cenie rs. 15 i wyżéj, rozpoczętą została w owczarni zarodowéj Kociołki, odległéj od miasta Petrokowa wiorst 20, od stacyi pocztowéj Wadlew wiorst 3.—Tamże jest na sprzedaż 10 oryginalnych $2^1/_2$ letnich tryków lenschow'skich wyższej wartości w cenach od rs. 50 do 150.

Tamże około 70 sztuk maciór wysoko poprawnych i 55 młodych rocznych skopów, które w ciągu jesieni i zimy można obejrzéć, zaś po strzyży wedle numerów zabrać. (3—2)

Drzewo opałowe

tak na sążnie jak i na rąbane wiązki sprzedaje każdodziennie w domu W-go Jasińskiego

S. Chrzanowska.

FABRYKA
MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO
W KOBIERZYCKU przez SIERADZ.

Rozwinąwszy założone w roku 1874 warsztaty mechaniczne, wyrabiam wszelkie narzędzia i machiny w rolnictwie używane, jako to; **Pługi** różnych systematów, **Pogłębiacze, Drapacze, Ekstyrpatory, Obsypywacze, Wypielacze, Brony, Spulchniacze, Radła, Grubery, Kultywatory, Walce, Sieczkarnie, Młocarnie, Siewniki i t. p.**

Przyjmuje również do naprawy machiny z innych fabryk pochodzące.

Podejmuje się także dostarczania machin i narzędzi krajowych i zagranicznych objętych cennikiem:

ANGLO-AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MASZYN
PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA
W WARSZAWIE.

Interesanci z żądaniami osobistémi lub listownémi zgłaszać się raczą do **Fabryki Machin i Narzędzi Rolniczych Wincentego Prądzyńskiego w Kobierzycku przez Sieradz.**

Posiadam nadto kilka młocarń parowych z elewatorami, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują dla okolic: Petrokowa, Stanisław Chrzanowski w Krzepczowie p Petroków, — Łasku i Zduńskiéj-Woli, Stawiski Feliks w Rembieszowie p. Zduńską-Wolę, — Działoszyna i Widawy, Stanisław Rogaczewski w Woli Więzowéj p. Szczerców,—Łęczycy, Zarząd dóbr Leśnica Wielka p. Łęczycę,—Sieradza, Błaszek, Warty i Kalisza, Fabryka Machin i Narzędzi Rolniczych w Kobierzycku p. Sieradz.

Na mocy udzielonego mu przez Bank Polski upoważnienia, wszelkie wyroby z fabryki mojéj pochodzące, sprzedawane być mogą na **kredyt bankowy.**

Wincenty Prądzyński.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, uważam za stósowne uprzedzić PP. Obywateli Ziemskich, życzących sobie po zbiorach młócić na **młocarni parowéj,** aby raczyli wcześniéj objawić mi swe żądania, celem urządzenia najdogodniejszéj kolei młocki.

Stanisław Chrzanowski

w Petrokowie w domu Glejwitza.

(8—8)

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**